

**Po porażce we Florencji wielu zaczęło wzywać do dymisji Luisa Enrique. Trenera zdecydowanie bronił dziennik „Il Romanista” i wielu z was twierdziło, że jego dziennikarze są bezkrytyczni i nieobiektywni. Dziś więc inny punkt widzenia. Ten sam „il Romanista”, autor Paolo Franchi. I jego list do trenera Romy. Pod którym pewnie wielu z nas podpisałoby się bez wahania.**

Samokrytyka nie jest miła, wiem o tym. Ale że nadejdą trudne i bolesne dni w Trigorii, pisałem już w "Il Romanista", kiedy Luis Enrique stawiał w mieście dopiero pierwsze kroki. To właśnie w tych dniach, mówiłem, będziemy musieli trzymać nerwy na wodzy i, mimo wszystko, wspierać go. Albo przynajmniej: będą musieli wspierać go ci, którzy w jego wizji i piłki i w jego Romie się rozpoznają.

Potwierdzam to wszystko. Słowo po słowie. Dodając jednak, że spektaklu tak przykrego, niepokojącego, upokarzającego i ... (tutaj możecie dodać jakie tylko chcecie epitety) we Florencji się nie spodziewałem. Co za dużo, to niezdrowo. Czegoś gorszego nie mogłem sobie wyobrazić. Na coś takiego nie zasługuje nawet najbardziej zagorzały zwolennik kursu nowej Romy. Dobrze jest nie być nigdy niewolnikami wyniku, jak kilka tygodni temu podkreślała Curva Sud, ale jeśli gra i piłkarze są tacy, jak we Florencji, to ja chyba wziąłbym w ciemno jakikolwiek mniej upodlający wynik.

Wielu rzeczy nie rozumiem, ale to nie o piłce chciałbym tutaj mówić, drogi Enrique. Jestem tylko kibicem starej daty ze swoimi pomysłami, a nie samozwańczym komisarzem technicznym. Chciałbym jednak pomówić przez chwilę, jeśli Pan pozwoli, o Panu właśnie. Choć nie mam przyjemności Pana znać osobiście, wydaje mi się, że jest Pan – przynajmniej pod względem piłkarskim – rewolucjonistą, albo przynajmniej radykalnym reformatorem. I to już wystarczy, żeby od samego początku był Pan dla mnie sympatyczny, bardzo sympatyczny. Wydaje mi się jednak także, że Pan, jako Asturiańczyk „przeszczepiony” do Barcelony, jest równocześnie ideologiem.

I bardzo dobrze, że tak jest, jeśli oznacza to trzymanie się własnych zasad i nie paktowanie z tymi, którzy zachęcają do przykrych kompromisów w imię niereformowalnego charakteru piłki włoskiej i tymi, którzy – prościej jeszcze – mają banalną wizję Romy. Gorzej jednak, jeśli w imię ideologii (zwanej inaczej projektem),

odrzuca się stawienie czoła rzeczywistości. Drogi Enrique, proszę mi wierzyć: czuję naturalną, nieuleczalną wprost sympatię do wielkich wizjonerów. W piłce i nie tylko. Ale rewolucji, czy – jeśli Pan woli – radykalnych reform nie przeprowadzają wcale wizjonerzy. Przeprowadzają je ludzie, którzy – nie rezygnując z własnych zasad, lecz, wręcz przeciwnie, starając się wprowadzić je w życie – potrafią jednocześnie liczyć się z rzeczywistością. Bo jeśli nie, to rzeczywistość brutalnie policzy się z nimi.

Jeśli mam powiedzieć Panu wszystko wprost, to Roma w meczu z Fiorentiną, bardziej niż we wszystkich innych meczach do tej pory, wydała mi się zupełnie oderwana od rzeczywistości w tej swojej kolektywnej grze. Ponieważ nikt mi nigdy nie wytłumaczy, jak to możliwe, że drużyna, która nastawia się – poprzez posiadanie piłki – na atak, nie potrafi prawie nigdy strzelić na bramkę, a więc – co logiczne, nie potrafi zdobyć gola. Można podać wiele przykładów, ale ja (za wszystkich) przytoczę tylko Bojana, szalonego zastępcę Stekelenruga w ostatniej chwili, żeby zasygnalizować Panu – choć pewnie nie ma takiej potrzeby – jak daleka jest jeszcze droga przemiany tak wielu niezrozumianych genialnych dzieciaków w mężczyzn z odrobiną oleju w głowie.

Zachęcam więc Pana, drogi Enrique, do zachowania odrobiny zdrowego realizmu i odrobiny zdrowego gradualizmu właśnie po to, żeby robić kolejne kroki w realizacji Pana projektu, czyniąc go może trochę bardziej zrozumiałym także dla nas. Może na początek, proszę ustalić kilka stałych punktów. Dobrze, że wszyscy są ważni i nikt nie może się czuć niezastąpiony, ale potrzebna jest też wizja drużyny. Proszę nam pozwolić ją zrozumieć, nie zmieniając na przykład wyjściowej jedenastki (i samej gry) w każdym meczu, który Bóg zsyła na boisko. Dobrze, że wszyscy mogą się wzajemnie zmieniać, ale dla mnie (i nie tylko dla mnie) trudne jest do zrozumienia, jak można grać jednocześnie bez Tottiego, Osvaldo i Borriello. Jeśli Pan to widzi inaczej – a tak się wydaje – to proszę nam pokazać, najlepiej na boisku, jak w takiej sytuacji można strzelić bramkę.

Mógłbym pisać tak długo, ale na tym skończę. Odrzucam wizję odrzucenia Luisa Enrique i odebrania mu specjalnego zaufania, które mu przyznałem – podobnie jak wielu moich współbraci – od pierwszego dnia. Ale jednocześnie mam nadzieję, że nasz Luis nie odbierze sobie tego zaufania własnymi rękami.

**Autor: PAOLO FRANCHI**

Tłumaczenie i wstęp: kaisa

Autor: kaisa